

Adyniec.

Pierwsze improwizacje

Mickiewicza.

Do Tomasza Łana w dzień imienin



PRZEGLĄD  
POLSKI.

ROK SIEDEMNASTY.

Zeszyt IX. Miesiąc Marzec 1883 r.



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63

W KRAKOWIE,  
W DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SP.  
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1883.





## PIERWSZE IMPROWIZACYE MICKIEWICZA.

ZE WSPOMNIEN

A. E. ODYŃCA.

... Za powrotem ze świąt do Wilna, zastałem już wiadomy częściowy wyrok w sprawie naszej, to jest, że Zan, Czeczot i Adam Suzin mieli jechać do Orenburga. Los innych był jeszcze niepewny. Adam tylko przepowiadał stanowczo, iż miał być podobnym do tamtych; a było to, jak dowiedzieliśmy się później, wskutek tajemniczej jakiejś przepowiedni, którą on sam w sobie, w kształcie jak gdyby wewnętrznego głosu, wpół drzemiąc kiedyś u Bazylianów, posłyszał. Nie chciano mu wszakże wierzyć, zwać go owszem „ptakiem złej wróżby.“ Tymczasem zaś trzej wyżej wspomniani mieszkali wszyscy razem w klasztorze Bazylianów, gdzie ich wolno było odwiedzać, za poprzedniemi jednakże pozwoleniem władzy, które łatwo było otrzymać. Tu się zaczęła epoka improwizacyi, stanowiącej odtąd rys ważny w poetyckiem dalszem życiu Adama.

Wspominałem już nieraz, że wszystkie koleżeńskie zabawy Filaretów okraszane były zazwyczaj tak zwanemi *jam-bami*, to jest deklamacyą napisanych, lub improwizacyą żartobliwych wierszy, w czem celowali zwłaszcza Kulakowski i Frejent, ale brali też udział i inni. Ale to były tylko wprost wesołe żarty, w których Adam wielce podobał, ale sam się

do nich nie mieszal. U Bazylianów dopiero, dla rozweselenia kolegów, zaczął i on podobno naśladować niekiedy ich przykład, ale także tylko dla żartu, przy akompaniamencie fletu Frejenta. Z opowiadania wiem, że razu jednego Frejent, przekomarzając się poecie, tak zaczął przyspieszać *tempo*, w nadziei, iż śpiewaka zmitręży, że ten też ciągle zmieniając i skracając miarę wierszową, a treść dalszą do grajka stosując, bez tchu już prawie nareszcie, zwycięską improwizację swoją zakończył jednosyllabowym wierszem „Dość.“ Ale to wszystko było tylko igraszką dobrego humoru. Pierwsza dopiero improwizacya na seryo wyniknęła z następującego powodu:

Było nas kilkunastu wieczorem w celi Tomasza Zana, gdzie też przyszli Suzin i Czeczot. Ten ostatni zanucił przy gitarze świeżo ułożoną przez siebie piosenkę w ludowym dyalekcie rusińskim, której dwa tylko początkowe wiersze pamiętam: *brato*

Da latuć, latuć, da dzikije husi,  
Da nas pawiazuć da dalekoj Rusi.

Treść dalsza wyrażała sprzeczne uczucia tych leących swobodnie na południe i tych wiezionych na północ, z nadzieją i bez nadziei powrotu, i tak wszystkich wzruszyła do głębi, że płacz ogólny stał się wtórem pieśni, a śpiewak przedmiotem uścisków. Adam nagle zawołał na Frejenta, aby zagrał nutę „Filona,“ którą zawsze lubił najbardziej; stanął w środku i zaczął improwizować balladę. Treść i forma pełne prostoty. Pierwszą tylko i ostatnie dwie strofy pamiętam:

O! lube siostry, co z tego będzie,  
Co to ma znaczyć? o! zgrozo!  
Po wszystkich drogach, zewsząd i wszędzie  
Młodzieńców jakichś tu wiozą?

Dziewczęta więc pytają wiezionych i dowiadują się od nich, że na niesprawiedliwą skargę ekonomy posłani są do innych oddalonych folwarków tegożsamego pana, aby tam

„kosili kwiaty i robili cegły.“ Poeta opowiadał z początku, a raczej nucił spokojnie, ale twarz jego przeobraziła się nagle, głos nabrał dziwnej rozciągłości i mocy przy śpiewie dwóch strof ostatnich:

Będą tam oni kosili kwiaty,  
 Będą tam robili cegły,  
 Ale co zrobią takie warstaty,  
 To czas odgadnie odległy.

Komu z tych cegieł będzie budowa,  
 Komu z nich będzie mogiła —  
 To moja Muza sobie zachowa,  
 Nadto już długo głosiła.

Przemienienie to twarzy i głosu tak dziwnie i tak gębokoko podziało na wszystkich, iż przez pięć minut może trwało ogólne milczenie, aż nakoniec wrażenie podziwu wybuchło nie oklaskami, ale rozrzewnieniem ogólnem. A i on sam w tej chwili podobnym był do owego grajka w „Panu Tadeuszu,“ który „jakby sam swojej dziwił się piosence“ i którego tak cudnie sportretował poeta.

Od tej chwili improwizacye weszły, rzecz można, na porządek dzienny przy wszystkich dalszych koleżeńskich zebraniach, które właśnie w tym czasie, od maja do lipca, bywały przed rozstaniem częstsze, niżli kiedy, tak tu, jak i gdzieindziej. To *gdzieindziej* atoli stosuje się prawie wyłącznie do mieszkania adwokata-rejenta, Stanisława Golickego, w drugim domu marszałka Żaby, przy zaułku Ś. Kazimierza, które było obszerne i do którego mię gospodarz po moim powrocie ze wsi jako gościa na współlokatora zaprosił. Pierwszą inauguracją tych zebrań u niego był obchód imienin gospodarza (d. 8 maja), któregośmy wszyscy lubili, tak dla jego bystrego dowcipu, jak i dla uprzejmości serdecznej. Na imieninach tych ja przy toaście wydeklamowałem żartobliwy wiersz do solenizanta, będący parafrazą ody Horacyusza: *Aequam memento rebus in arduis servare mentem*, i zawierający aluzye do różnych własnych jego sentencyj i

wyrażeń <sup>1)</sup>). Przytaczam go tu w przypisku, aby dać wyobrażenie o tonie, którym właśnie rozweselony Adam sam do browolnie z długą improwizacją wystąpił.

Byłato druga z rzędu po owej klasztornej, tylko że w tonie całkiem odmiennym, jowialno-dowcipnym, o powołaniu prawników, porównywująca je w żartobliwy sposób z powołaniem lekarzów i poetów, i charakteryzująca pobieżnie wszystkich sławniejszych adwokatów i doktorów wileńskich, i nakoniec kolegów, braci w Apollinie. Dostało się przytem każdemu po sporem ziarenku pieprzu, które wszakże tak umiał ozłocić, że nikomu z obecnych nie sprawiło goryczy, a zaś improwizatorski jego talent w oczach wszystkich wysoko podniosło. On sam widać poczuł go w sobie, gdyż chętnie i coraz częściej sam z siebie, bez próśb i nacisku, dalsze odtąd próby ponawiał, nie mówiąc, ale nucąc zawsze prawie na nutę „Filona.“ Najogólniejszą cechą własnego jego przytem usposobienia było, że zaczynał zwykle powoli, zimno i jakby wahajaco, ale się stopniowo ożywiał, i jeśli przedmiot był

<sup>1)</sup> „Nie bądź kpem, Stachu, nie nadymaj pyska,  
Gdy ci Fortuna złotym wozem błyska,  
Lub gdy jej furman, Los, biczem cię chłośnie,  
Nie bez żałośnie!

Wszystko na świecie, tfu, przeciw wieczności!  
A więc na djabła trud, zabiegi, przymus?  
Jedno, czyś jasny blaskiem wielmożności,  
Czyś „Humillimus.“

Bo śmierć brat za brat, czy z kmieciem, czy z panem,  
Łap za kark ręką, i abszyt kolanem.  
Człowiek fajt w górę, potem naksztalt piłki  
Pęę na mogilki.

Co ci po pełnych ankarach lub skrzyni?  
Gdy cię wielebni chwycą Bernardyni,  
Wnet je twej niby żałujący śmierci  
Dziedzie przewierci.

„Dziś mnie, a jutro“ — lecz dziś jeszcze nasze,  
A dzisiaj właśnie dzień twojego święta,  
Więc, przyjaciele! brzęk czasu o czasie!  
Zdrowie Rejenta!“



po temu, to się zapalał i unosił, a wtedy głos i twarz jego przybierały taki szczególny ton, wyraz i charakter, że już więcej może, niż same słowa na wrażenie słuchaczy w magnetyczny sposób działały. Nigdy jednakże pod tym względem nie był on już takim w Wilnie, jak za pierwszej improwizacji u Zana, i jakim musiał bywać zapewne w Odessie, Moskwie, Petersburgu i nakoniec w Paryżu, na wigili u Januszkiewicza, gdzie wszędzie, jak wiadomo, wzbudzał takie podziwienie i zapał, że już to prawie z cudotwórczością graniczy. A trzebaż jeszcze i o tem pamiętać, że wiele z tych improwizacji wypowiedzianych było prozą i to po francusku, a więc pozbawionych całego zewnętrznego uroku formy, jakim jest harmonia miary i rymu.

Ze wszystkich atoli ówczesnych improwizacji Adama w Wilnie, jedna już chyba ballada „Basza,“ wyśpiewana na ostatniem pożegnalnem zebraniu kolegów, przypomniała nieco wpływ i wrażenie owej pierwszej improwizacji w klasztorze. Nikomu zrazu nie przyszło do głowy, ażeby je spisywać, i przetoż wszystkie pierwsze w niepamięci zginęły; gdy zaś wreszcie chciano to czynić, on stanowczo oparł się temu, mówiąc, że mu to węgę odbiera. Zręcznemu tylko podstępowi jednego z kolegów (uczonego botanika Stanisława Górskiego) i przy pomocy pamięci innych, udało się ponotować „Baszę,“ a zaś ja, przez przyjaźń dla Olesia Chodźki, spamiętałem apostrofę do niego. Stanowiła ona część długiej improwizacji do wszystkich innych kolegów po lutni, w której hojnie na wszystkie strony szumnemi dla zachęty przepowiedniami szafował. I toć jest, co mi zabrania innych z niej wyjątków przytoczyć; tembardziej, iż czuję najszerzej, że się na mnie nie ziściły, niestety! Za ogłoszenie zaś tej apostrofy do Olesia, Adam zbureczał mię strasznie w jednym ze swych listów (drukowanych niedawno w „Kronice Rodzinnej“). W ogólności najzwyczajniejszą formą ówczesnych improwizacji jego były apostrofy do pojedynczych osób, między innymi do Adama Suzina, która także spisana została. Wszyscy też inni, składający rymy i umiejący powtórzyć nutę „Filona,“ próbowali z kolei improwizacyjnych sił swoich, ale wszystkie te próby płónnym kwiatem bez owocu opadły. Ja zaś, ponieważ w całym życiu mojem, na równi

z jednym tylko Ignacym Domejką, nie mogłem nigdy powtórzyć ani jednej nuty, choćby nawet o „kotku na płotku;“ musiałem rad nie rad siedzieć jak on cicho i mrugać tylko ku nucającym kolegom, a zaczepiony zaś niekiedy przez nich, odpowiadałem krótkim chyba rymem mówionym, naprędce wprzód ułożonym w pamięci...



Ty, snać skończywszy misyę niebieską!  
Śród swarych braci rodziny Słowiańskiej:  
Tu gdzieś siał miłość polską i litewską,  
Powracasz krzewić ziarna chrześcijańskiej.

I gdy świat cały wrąc zemstą do boju,  
Na hasło swobód groźby jej wykrzyka:  
Tyś w twej ojczyźnie jest jak duch pokoju,  
Co zszedł, by z kajdan wywieść męczennika.

Duch mu ten mówi: Gniew, nienawiść wroga,  
Chęć zemsty, siłą nie wzmogą Cię żadną:  
Skrusz się, upokorz, uwierz w pomoc Boga,  
Wstań, i idź za mną! — więzy same spadną.

Tomaszu! obyś dożył tej godziny,  
I obok Ciebie twój Wiktor z Abdonem,  
Z ducha i serca godne Ciebie syny,  
Siewby się twojej uwieńczyli plonem.



A. E. O.

K.1791.

Wzrostki Ad. waw

F

8531

8531a